

Bardzo blisko ciebie jest słowo

Pomiędzy trudnym a prostym

„To przykazanie bowiem, które ja ci dziś nadaję,
nie jest dla ciebie ani za trudne, ani za dalekie”
– 5 Mojż. 30:11 (BW).

Czasem jest tak, że trafiamy w Bożym Słowie na piękny, urzekający fragment, ujmujący nas swoim prostym, jasnym przesłaniem i wnoszącym do naszych serc pokój oraz zapewnienie, że nasz Bóg jest blisko nas i interesuje się nami bardziej, niż dotąd byliśmy w stanie przypuszczać.

O jednym z takich właśnie fragmentów Pisma Świętego, który może urzec i zachwycić, a jednocześnie pobudzić nas do wdzięczności Bogu za Jego miłość i mądrość, będą te rozważania.

Właściwie, spróbujemy w naszym rozważaniu spiąć jakby niewidoczną klamrą dwa miejsca Słowa Bożego – jedno z nich, to słowa powiedziane przez Pana Boga do Mojżesza, drugi fragment zapisał wiele stuleci później Paweł Apostoł w Liście do Rzymian – i są te słowa jakby echem tego, co wcześniej usłyszało ucho sługi Bożego Mojżesza.

*„To przykazanie bowiem, które ja ci dziś nadaję, **nie jest dla ciebie ani za trudne, ani za dalekie.** Nie jest ono na niebie, aby trzeba było mówić: Któż nam wstąpi do nieba i do nas je sprowadzi, i nam je oznajmi, abyśmy je spełniali? Nie jest też ono za morzem, aby trzeba było mówić: Któż nam się przeprawi za morze i do nas je sprowadzi, i nam je oznajmi, abyśmy je spełniali? **Lecz bardzo blisko ciebie jest słowo, w twoich ustach i w twoim sercu,** abys je czynił. Patrz! Kładę dziś przed tobą życie i dobro oraz śmierć i zło; **Gdyż ja nakazuję ci dzisiaj, abys miłował Pana, Boga twego, chodził jego drogami** i przestrzegał jego przykazań, ustaw i praw, abys żył i rozmnażał się, a Pan, Bóg twój, będzie ci błogosławił w ziemi, do której idziesz, aby ją posiłować” – 5 Mojż. 30:11-16 (BW).*

Prawo Zakonu, gdy je czytamy i analizujemy, często wydaje się nam dość skomplikowane, trudne i wymagające dużego zaangażowania i wysiłku, by prawidłowo go przestrzegać. Domyślamy się, że życie przeciętnego Żyda musiało być utrudnione nakazanymi do przestrze-

gania, obrzędami i ceremoniami. Na przestrzeni wieków upływających od czasów Mojżesza powstały nawet specjalne szkoły, w których zgłębiano Torę, obudowując ją mnóstwem przepisów, zakazów i nakazów mających wskazywać drogę pobożnemu Żydowi.

Przez wieki prowadzono badania nad tym, w jaki sposób przestrzeganie Prawa Bożego dodatkowo uściślić, skodyfikować, sprecyzować i zamknąć w ramach zakazów i nakazów. Jednocześnie czasem szukano także skutecznych obejść i furtek, aby przestrzeganie tegoż Prawa nie było zbyt dolegliwe i nie stwarzało zbyt wielu problemów. Jako anegdoty są czasem przytaczane sposoby jakich używali tzw. „pobożni” Żydzi, by mogli uchodzić za bogobojnych, a jednocześnie skutecznie obejść Prawo Zakonu, czyniąc to, co uważali za najlepsze w swoich własnych oczach. Chcieli oni realizować swoje cele, bogacić się, korzystać z przyjemności, a jednocześnie 'być w porządku' wobec tegoż Prawa. Podejście takie, biorąc za przykład post, krytykuje prorok Izajasz w 58 rozdziale.

Wśród gąszczu dodatkowych przepisów i praw zatracił się gdzieś duch Bożego Prawa – często bowiem zwracano uwagę na zewnętrzną formę, pomijając zasadniczą treść, która powinna tkwić głęboko w sercu i zmieniać życie, sprawiając by było ono coraz bliższe Boga. Takie dążenie do dosłownej i zewnętrznej realizacji Bożych zaleceń dobrze obrazują tzw. Tefilin, czyli małe pudełka zawierające zapisy Tory noszone przez pobożnych Żydów na czole i na rękach, gdzie były przywiązywane specjalnymi rzemykami. Tak, w bardzo dosłowny sposób realizowano nakaz zapisany przez Mojżesza (2 Mojż. 13:9), dotyczący „znaku na ręce” i „pamiętki na czole”.

Nawet mając wielki szacunek do kultury i tradycji tworzonej przez wieki przez pobożnych Żydów, zastanawiamy się, czy Bożym zamysłem było rzeczywiście to, aby ktoś nosił na czole fragmenty Jego Słowa? Czy nie myślimy raczej, że „znak” na ręce może oznaczać sferę uczynków przynoszących chwałę Najwyższemu, a „pamiętka” między oczyma to sfera intelektu i nieustannej pamięci o Stwórcy oraz służenie Mu z własnej woli w najlepszy możliwy sposób?

Od niepamiętnych czasów, człowiek podejmował próby zdefiniowania i uporządkowania swej wiedzy na temat praw i zasad rządzących światem, w którym został postawiony przez swego Stwórcę – tym sposobem chciał uczynić swoje środowisko życia bardziej dla siebie przyjaznym i przewidywalnym. Taki sposób postępowania jest dość zrozumiały, podobnie jak zrozumiały jest



ciągły rozwój i pomnażanie wiedzy ludzkiej we wszystkich dziedzinach. I tak, obszar obowiązywania ludzkich zasad porządkowania i katalogowania rozpoczyna się od kodów paskowych na produktach kupowanych w hipermarketach, a kończy się na poziomie pojedynczej komórki i opisanie jej kodu genetycznego... Gdzieś w naturze człowieka leży więc najwyraźniej skłonność i pragnienie, by móc wszystko dokładnie pojąć, zrozumieć, opisać, skatalogować, ponumerować – jest to pragnienie nadania wszystkiemu ram i jednoznacznego określenia.

Dla nas, którym bliski jest Pan Bóg i mamy w swych sercach pragnienie służenia Mu najlepiej jak potrafimy, nasuwa się w tym miejscu dość naturalne i potrzebne pytania: Czy wobec faktu tak silnej potrzeby katalogowania i porządkowania, jaka tkwi w nas, ludziach, jest słusznym kierunkiem skłonność do w pełni rozumowego objęcia i porządkowania również kontaktów z Panem Bogiem? Czy relacje z Najwyższym, istotę Boga, wspaniałość Jego praw, wielkość Jego planów da się w ogóle skodyfikować i zamknąć w ramy nakreślone przez ludzki rozum? W dalszej części naszego rozważania, spróbujemy poszukać odpowiedzi na te pytania.

Pan Jezus, rozmawiając kiedyś z nauczonymi w Piśmie, zwrócił im uwagę, że poważnym błędem jest zbyt obszerne interpretowanie i kodyfikowanie Bożych praw i przykazań, których duch był przecież na samym początku oczywisty i intuicyjny. Takie działania powodowały odejście od prawdziwego ducha Bożych praw i liczne nadużycia, które nauczeni w Piśmie próbowali usprawiedliwiać nie czym innym jak właściwą, prawidłową interpretacją Tory.

W Ewangelii Św. Marka znajdujemy opis tego, skądinąd dość mało przyjemnego dla faryzeuszy, spotkania z Jezusem:

„Zapytywali go tedy faryzeusze i uczeni w Piśmie: Dlaczego twoi uczniowie nie postępują według nauki starszych, ale jedzą chleb nie umytymi rękami? On zaś rzekł im: Dobrze Izajasz prorokował o was, obłudnikach, jak napisano: Lud ten czci mnie wargami, ale serce ich daleko jest ode mnie. Daremnie mi jednak cześć oddają, głosząc nauki, które są nakazami ludzkimi. Przykazania Boże zaniedbujecie, a ludzkiej nauki się trzymacie. I mówił im: Chytrze uchylacie przykazanie Boże, aby naukę swoją zachować” – Mar. 7:5-9 (BW).

Nieco poniżej Pan Jezus wspomina o wypaczeniu ducha prawa czci dla rodziców, które obudowane ludzkimi dodatkami utraciło zupełnie to, co nazwalibyśmy dziś 'zamiarem wielkiego Niebiańskiego Ustawodawcy'. Nasz Pan wyraźnie pokazał tu, jak działa mechanizm od-

stępstwa i brnięcia w stronę nauki ludzkiej kosztem odzierania Bożych praw z ich ducha. Im więcej człowiek manipulował przy Boskim prawie, tym mniej stawało się ono czytelne i tym bardziej odbiegało od Bożego zamierzenia. Z pewnością dla Pana Jezusa było to bardzo smutne i bolesne doświadczenie, bo jako Syn Boży, dla którego tak bardzo drogie i ważne było posłuszeństwo woli Ojca, oczekiwał, że również wybrany przez Boga naród zechce być posłuszny i będzie z radością w sercu strzegł Jego praw. Został jednak zupełnie inny obraz domu swego Ojca...

Pan Bóg dając prawo Zakonu, Torę, poinformował w ten sposób o swoich oczekiwaniach i pragnieniu, by choć mała część Jego dzieci (cielesny naród żydowski wybrany spośród wielu innych narodów) zechciała być blisko Niego. Pragnął również, by jak największa część Jego stworzeń starała się z własnej woli i z upodobaniem wypełniać Jego oczekiwania, by w ten sposób pokazać Bogu swoją miłość i przywiązanie.

W kontekście tego, co powiedzieliśmy powyżej, zastanówmy się przez moment, czy nam jako rodzicom sprawia przyjemność, gdy widzimy, że nasze dzieci wypełniają nasze prośby i polecenia bez przekonania, gdy wyraźnie widać po nich, że niechętnie spełniają wolę rodziców, szukając swych własnych sposobów na to, by zminimalizować swój wysiłek? Pomyślmy więc, czy Panu Bogu miłe jest podejście typu: „Myślcie sobie, co chcecie, byle byście tylko obracali się ściśle w moich przepisach”? Z pewnością nie!

Przez usta proroka Jeremiasza Pan Bóg wyraźnie mówi o swoich oczekiwaniach: Bóg pragnąłby, aby Jego prawo było wypisane na sercach Jego dzieci, by przestrzeganie tego prawa wynikało z przekonania i miłości do Niego. Przeczytajmy słowa proroka zapisane w Jer. 31:33

*„Ale to jest przymierze, które postanowię z domem izraelskim po tych dniach, mówi Pan: Dam zakon mój do wnętrzości ich, a **na sercu ich napiszę go**, i będę Bogiem ich, a oni będą ludem moim”* (BG).

Jest oczywiste, że te słowa będą mogły znaleźć swą prawdziwą realizację dopiero w przyszłości, po zawarciu Nowego Przymierza, ale dziś już możemy uczyć się z nich, że Pan Bóg chciałby za pomocą podejmowanych działań, będących elementami Jego planu zbawienia, osiągnąć taki stan swych stworzeń, że będą one odczuwać wewnętrzne pragnienie, by Jemu się podobać i służyć. Znaczy to, że wszyscy ludzie zaczną kiedyś czuć w swym sercu Boże intencje i będą sami pragnąć pełnić Jego wolę. Natomiast my, którzy już teraz poznaliśmy Pana Boga i już teraz pragniemy korzystać z daru zbawienia w Jego Synu Jezusie Chrystusie, pragniemy



również na co dzień odczytywać Boże prawa i dążyć ku świętości, do czego sam Stwórca nas zachęca słowami: „Świętymi bądźcie”.

Przykład Żydów pod Prawem Zakonu, nad którym zastanawialiśmy się przed chwilą, dowodzi, że Prawo Zakonu w swej istocie, pomimo pozornego skomplikowania, jest bardzo proste i nie tak odległe, jak mogłoby się wydawać. To, co w nim najważniejsze, to posiadanie Bożego Słowa **w ustach i w sercu** – na tym szczególnie zależy Najwyższemu.

Pan Bóg poprzez słowa wypowiedziane do Mojżesza, uprzedza jakby działania ludzi. Bóg wiedział, że zechcą oni pójść w odwrotnym od Bożego kierunku. Postępowanie, o którym powyżej wspomnieliśmy, to jakby powtarzanie z uporem: „Nie Panie Boże! Twoje Słowo i Twoje prawa są jednak odległe od nas – nie gniewaj się, ale musimy koniecznie po nie wstąpić na 'niebo' wiedzy, by szukać tam ich znaczenia, musimy też przepawić się po nie za 'morze poznania', bo chcemy przecież jak najlepiej wszystko zrozumieć i sobie poukładać. Musimy to wszystko sami dodatkowo wyjaśniać w każdym najmniejszym szczególe, a wszystko to w trosce o prawidłowe i przepisowe przestrzeganie Twoich, Panie Boże, praw”.

Tym sposobem stopniowo powiększała się odległość pomiędzy Bożymi wymaganiami i oczekiwaniami, które należało **czytać i rozumieć sercem**, a tym, co zdaniem 'ekspertów' od interpretacji, należało czynić, by być Mu przyjemnym. Ten dystans z biegiem czasu stał się już ogromny, a sytuacja, jaką zastał Pan Jezus, gdy pojawił się na ziemi, często powodowała w Nim wielki smutek i rozgoryczenie.

Rozgoryczenie to było tym większe w sytuacji, gdy owi 'eksperci' zaczęli wkładać na lud „brzemiona nie do udźwignięcia”, których sami nie chcieli dotknąć jednym palcem. Stopniowo też 'eksperci' do spraw Bożych zaczęli posiadać 'monopol' na prawidłowe kontakty z Nim. Przyzwyczaili również naród, że to właśnie oni wiedzą najlepiej, co jest dobre i co jest najwłaściwsze w Bożych oczach – oczekiwali naturalnej ich zdaniem chwały i szacunku od ludzi. Dodatkowym problemem była wielka różnica pomiędzy słowami owych 'ekspertów' a ich uczynkami, z czym Pan Jezus nie jest w stanie się zgodzić i bezlitośnie krytykuje nauczonych w Piśmie (Mat. 23:2-7).

Czy ta historia związana z przestrzeganiem prawa Tory może nas czegoś nauczyć? Czy my również, w naszej drodze za Zbawicielem i w naszych kontaktach z Panem Bogiem jesteśmy narażeni na podobne niebezpieczeństwa, na jakie byli narażeni uczeni w Piśmie?

Nie przypadkiem zapewne apostoł Paweł, napisał do braci Rzymian:

„Cokolwiek bowiem przedtem napisano, dla naszego pouczenia napisano, abyśmy przez cierpliwość i przez pociechę z Pism nadzieję mieli” – Rzym. 15:4 (BW).

Tak więc, chcąc we właściwy sposób odczytywać pouczenia Bożego Słowa, powinniśmy dopuścić możliwość, że każda z zapisanych tam lekcji może **właśnie nam** pomóc i uczynić lepszymi.

Dzięki Biblii i historii mamy możliwość podróżowania jak w 'wehikule czasu' poprzez całe tysiąclecia dziejów, by obserwować naturę człowieka i tkwiące w nim skłonności. Odkrywamy ze zdumieniem, i możemy bez wielkiego ryzyka powiedzieć, że chyba ta natura niewiele się na przestrzeni wieków zmieniła! Być może zmienił się poziom wiedzy, układy społeczne czy też języki, jakimi mówi człowiek, ale wydaje się, iż jako ludzie nadal zachowaliśmy na tyle swą tożsamość, że ciągle mamy skłonność do katalogowania, systematyzowania, kodyfikowania i porządkowania... Jest więc możliwe, że pozostała w nas również skłonność do porządkowania i układania sobie Bożych spraw tak, by były dla nas jaśniejsze, bardziej zrozumiałe i przystępne. Jest więc to dążenie do objęcia ludzkim umysłem Boskich spraw w pewnym stopniu naszą naturalną cechą. Musimy tu jednak, jak w każdym innym naszym działaniu, uczyć się odnajdywania granic, na których przekraczanie nie powinniśmy się już decydować – dla własnego dobra.

Śledząc historię możemy zauważyć, że jest w nas ludziach nieodparta potrzeba, by dać sobie możliwość jakiegoś bardziej 'namacalnego' zaimanifestowania swej własnej pobożności czy też może możliwość zaimanifestowania przynależności do pewnej elitarnej, odrębnej grupy mającej lepszy od innych kontakt z Panem Bogiem. W ten sposób powstawały liczne, coraz „lepsze” grupy ustanawiając własne 'creda', 'tajemnice wiary' i katechizmy. Często bywało tak, że ich podzielenie bądź nie, stanowiło o wartości człowieka, o tym, jakim jest chrześcijaninem. Tak pojawiały się wzajemne oskarżenia, kłótnie, ekskomuniki, a w końcu i płonące stosy mające raz na zawsze wytępić 'herezję'... W tym dążeniu do katalogowania i formalizowania tego, co Boże, w końcu gdzieś gubi się prawdziwy szczerzy kontakt z Panem Bogiem, a naczelną i najważniejszą rzeczą staje się to, by odróżnić się od innych – by okazać się „lepszym” od innych w swoim własnym, ustalonym sposobie czczenia i poznawania Boga.

Ktoś powiedział, że **'rzeczy ważne powinny być proste'** – wydaje się, że bardzo podobną zasadą kieruje się również Pan Bóg, który w rzeczach naprawdę ważnych i istotnych zwraca się do nas w prosty i zrozumiały sposób. Jego Słowa przenikają „aż do rozdzielania duszy i ducha, stawów i szpiku, zdolne osądzić za-



miary i myśli serca” – Hebr. 4:12 (BW).

Pan Jezus powiedział nawet, że Pan Bóg pozwala zrozumieć ważne, duchowe sprawy ludziom, których być może nigdy byśmy o to nie podejrzewali. Przeczytajmy słowa modlitwy Pana Jezusa zanotowane przez ewangelistę Mateusza:

„W tym czasie odezwał się Jezus i rzekł: Wysławiam cię, Ojczy, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom” – Mat. 11:25 (BW).

W słowach tych możemy bardzo wyraźnie słyszeć odbicie i jednocześnie potwierdzenie tego, co Pan Bóg powiedział do Mojżesza. Przypomnijmy sobie: **„To przykazanie bowiem, które ja ci dziś nadaję, nie jest dla ciebie ani za trudne, ani za dalekie”**. W rzeczach najistotniejszych nie ma miejsca na zbyt szczegółową, drobiazgową analizę słów Boga – jest to kontakt bezpośredni, z serca do serca.

Skupmy teraz naszą uwagę na słowach Pawła apostoła zapisanych w Liście do Rzymian. Są one echem i nowotestamentowym doprecyzowaniem tego, co wiele stuleci wcześniej usłyszał i zapisał Mojżesz. Są te słowa jedną ze wspianiałych klamer spinających ze sobą przesłanie Starego i Nowego Testamentu wskazując na Chrystusa i usprawiedliwienie z wiary jako najistotniejszy element Bożego planu. Są te słowa jednocześnie jeszcze jednym z dowodów ponadczasowości i niezmienności Bożego Słowa.

*„Tak bowiem Mojżesz pisze o usprawiedliwieniu, które jest z zakonu: Człowiek, który spełnił zakon, przezeń żyć będzie. A usprawiedliwienie, które jest z wiary, tak mówi: **Nie mów w sercu swym: Kto wstąpi do nieba? To znaczy, aby Chrystusa sprowadzić na dół albo: Kto zstąpi do otchłani? To znaczy, aby Chrystusa wywieść z martwych w górę.** Ale co powiada Pismo? Blisko ciebie jest słowo, w ustach twoich i w sercu twoim; to znaczy, słowo wiary, które głosimy. Bo jeśli ustami swoimi wyznasz, że Jezus jest Panem, i uwierzysz w sercu swoim, że Bóg wzbudził go z martwych, zbawiony będziesz. Albowiem sercem wierzy się ku usprawiedliwieniu, a ustami wyznaje się ku zbawieniu. Powiada bowiem Pismo: Każdy, kto w niego wierzy, nie będzie zawstydzony” – Rzym. 10:5-11 (B-W).*

Zauważmy: Apostoł Paweł – teolog, uczonec – a jednak nie mówi braciom Rzymianom: „To wszystko nie jest takie proste, jak wam się zdaje”. Nie mówi do nich: „Samy nie macie szans zrozumieć, o co tu tak naprawdę chodzi”. Przeciwnie – apostoł zachęca do upraszczania spojrzenia na to, co najważniejsze, pokazując piękno i harmonię tkwiące w prostocie i nieskomplikowaniu

Ewangelii. Zachęca też apostoł do wykonania kilku prostych kroków, które jednakże mają dla każdego z wierzących znaczenie kluczowe. Pisze tu apostoł ni mniej ni więcej, tylko o tym, że nie przynosi dobrych efektów, gdy zbyt mocno zastanawiamy się nad metodami Bożego działania, gdy analizujemy problemy, jakie Pan Bóg napotyka lub kiedyś może napotkać, zamiast przyjąć po prostu do wiadomości efekty Bożego działania i Boże zamiary. Apostoł mówi, że czasem bardzo ważne jest, aby nie poszukiwać 'drugiego dna' w prostym przesłaniu Ewangelii. Zachęca też, by poszukując dodatkowych wyjaśnień tego, co już wyjaśnione – nie próbować 'wstępować do nieba' lub 'zstępować do otchłani'. Chciałby też z pewnością, abyśmy i my nie mówili, że: „To nie może być tak proste i łatwe, jak jest napisane”...

Poprzez to tak wyraźne nawiązanie do Bożych słów zapisanych przez Mojżesza apostoł przestrzega nas przed dążeniem do 'skatalogowania działań Pana Boga', zachęcając do tego, by po prostu uwierzyć sercem i wyznać swymi ustami, że Jezus jest Panem. Całą trudną resztę pozostawić zaś do zrobienia Panu Bogu, który doskonale zna się na trudnych rzeczach, wie, jak je załatwić tak, by przyniosły jak najlepsze i najbardziej błogosławione efekty...

Czasem być może jest tak, że w naszym pochyleniu i zamyśleniu nad Bożym Słowem rozważamy w naszych sercach 'techniczne problemy' zbawienia i życia z Bogiem właśnie typu: „Kto wstąpi do nieba?” lub „Kto zstąpi do otchłani?” Być może czasem próbujemy na setki sposobów analizować, w jaki sposób coś się dokonało lub dokona w przyszłości. Napotykamy przy tym oczywiście setki problemów nie do pokonania, bo nie jesteśmy przecież w stanie za pomocą naszego ludzkiego intelektu pojąć Bożych działań. Nie jesteśmy też w stanie naszym ludzkim umysłem pojąć reguł, które rządzą światem ducha. Tymczasem może nam niepostrzeżenie umknąć istota rzeczy, tak samo jak duch prawa Zakonu umknął nauczonym w Piśmie. To ryzyko istnieje zawsze w sytuacji, gdy nie próbujemy **odebrać sercem** tego, co Bóg ma nam do powiedzenia – bo to jest bardzo proste.

Czasem zdarza się, że zwlekamy z poświęceniem swojego życia Panu Bogu tłumacząc się sami przed sobą, że tak wielu rzeczy jeszcze nie wiemy, nie rozumiemy, nie mamy poukładane... Na takim rozważaniu schodzą nam najpiękniejsze, najbardziej wartościowe lata życia. Często bywa, że ktoś oczekując na jaśniejsze i pełniejsze zrozumienie nigdy nie dochodzi do wniosku, że stan jego wiedzy już pozwala mu na poświęcenie się. Czy jednak istota rzeczy tkwi jedynie w wiedzy i poznaniu? Biblia zdaje się mówić, że nie z poziomu naszej wiedzy będziemy rozliczani, lecz ze stanu, w jakim znajduje się nasze serce i z tego, jakimi uczynkami próbowaliśmy dowieść naszej wiary i przywiązania do



naszego Boga. Wymagania Boże wobec nas są proste, On oczekuje działania:

„Synu mój, daj mi swoje serce, a twoje oczy niechaj strzegą moich dróg!” – Przyp. 23:26 (B-W).

Wydaje się, że tak wielu ludziom, sprawy wiary, sprawy ducha wydają się zbyt trudne, zbyt odległe i zbyt niepojęte, by mógł się nimi zajmować zwykły, szary człowiek. Dlatego też pozostawiają je innym: kapłanom, pastorom i teologom powierzając im odpowiedzialność za swe zbawienie. Sami natomiast nie czynią żadnego kroku w kierunku Boga – obawiają się, że to ich przeraża, że może sprawić wiele kłopotu i wiele zbędnego zamieszania w ich życiu, którego można przecież uniknąć. Sądzą, że będzie to wszystko od nich wymagało zbyt wiele zaangażowania, na które nie mają czasu i ochoty. Dla własnej wygody i spokoju chętnie więc zdają się na innych – na 'ekspertów' do spraw zbawienia.

Co jednak pisze apostoł św. Paweł? Czy to, że tak bardzo trudno jest pojąć, na czym polega istota naszej życiowej drogi z Bogiem? Że musimy ukończyć wiele szkół, które trochę rozjaśnią nam w głowie w Bożych sprawach? Czy to, że musimy korzystać z pomocy i pośrednictwa wtajemniczonych 'ekspertów', bo sami nie potrafimy zrozumieć niczego z Bożych spraw? Nie! Apostoł pisze zupełnie coś innego! I chociaż z całą pewnością był uczonym i autorytetem w sprawach Bożych, sam o sobie pisze:

*„A mowa moja i kazanie moje nie było w powabnych mądrości ludzkiej słowach, **ale w okazyaniu ducha i mocy**” – 1 Kor. 2:4.*

Bo przecież:

*„**Blisko ciebie jest słowo**, w ustach twoich i w sercu twoim; to znaczy, słowo wiary, które głosimy. **Bo jeśli ustami swoimi wyznasz**, że Jezus jest Panem, **i uwierzysz w sercu swoim, że Bóg wzbudził go z martwych, zbawiony będziesz**” – Rzym. 10:8-9.*

Można by powiedzieć: przerażająco prosta recepta... Jak niewiele potrzeba by być zbawionym i osiągnąć wieczne życie... Jest to prawda – Pan Bóg, patrząc obiektywnie, wymaga od nas bardzo niewiele – oczekuje tylko trochę zaufania, trochę sympatii i wdzięczności z naszej strony. Bo Bożą zasadą jest to, że rzeczy naprawdę istotne są **proste** i **każdy może** pojąć Bożą zasadę zbawienia oraz to, czego On od nas wymaga.

Mogli to zrozumieć prości rybacy i niewykształceni mieszkańcy galilejskich wiosek, bo nauka Ewangelii jest w swej istocie bardzo prosta i dostępna dla każdego, o ile zechce przyjąć ją sercem.

Oczywiście owo **uwierzenie w sercu i wyznanie ustami** musi być szczere, nieobłudne i prawdziwe – tylko wtedy ktoś taki otrzymuje duchową siłę dla swojego życia i energię, by z każdym dniem stawać się lepszym dzieckiem Bożym. Tylko wtedy jest w stanie budować w sobie coraz większe zaufanie do Boga.

Św. Paweł w przytoczonym powyżej fragmencie Listu do Rzymian pisze o czymś bardzo istotnym, a mianowicie o potrzebie uwierzenia w fakt, że Bóg wzbudził Jezusa z martwych. Ponieważ jako ludzie od całych tysiącleci mamy kontakt ze skutkami grzechu i umieraniem, być może wiara w możliwość procesu odwrotnego nie jest dla nas całkiem naturalna. Tak wielu ludziom (nie tylko Grekom dyskutującym z ap. Pawłem na Areopagu) sprawia to dużą trudność. Wielu jest takich, którzy na wieść o zmartwychwstaniu, mniej lub bardziej świadomie zdają się cytować słowa tamtych Greków: „*O tym będziemy cię słuchać innym razem*”. Postępują tak dlatego, że zamiast po prostu uwierzyć prawdomówności Boga, natychmiast zaczynają poszukiwać rozwiązań tysięcy problemów... Zastanawiają się gdzie pomieszczą się wzbudzeni ludzie, co będą jedli, jak się rozpoznają, czy będą obowiązywały małżeństwa... Zastanawiają się właśnie nad tym – użyjmy tu słów apostoła: „Kto wstąpi do nieba” i „kto zstąpi do otchłani”. Zbyt duża troska o szczegóły, chęć dokładnego poukładania i objęcia rozumem absolutnie wszystkiego sprawia, że umyka istota rzeczy. Brak zaufania do wszechmocnego Boga powoduje, że dla wielu jest to bariera nie do przebycia.

Zapewne zastanawiamy się często, dlaczego tak niewielu ludzi reaguje na nasze zwiastowanie Ewangelii Królestwa? Dlaczego tak trudno jest wykonać krok w stronę Pana Boga i zbliżyć się do Niego. Powiedzieliśmy za apostołem Pawłem, że ta droga nie jest wcale zbyt trudna ani niedostępna, że słowo wiary jest tak bardzo blisko... Jakie są tego powody, że tak wielu ludzi nie przyjmuje, zdawałoby się, tak prostego i zrozumiałego poselstwa Ewangelii? Może ludzie, którzy stykają się z wieścią o Bożym Królestwie i nadzieją wiecznego życia także myślą kategoriami 'kto wstąpi do nieba' i 'kto zstąpi do otchłani' – analizując 'techniczne problemy zbawienia' – zamiast całym sercem zaufać Bożej wszechmocy i zacząć dokonywać pozytywnych zmian w swoim życiu? Być może tak właśnie jest. Obawa przed tym, co nieznanne, niepoliczalne i niezrozumiałe, brak zaufania do wszechmocy Pana Boga na pewno mogą być dla kogoś poważną przeszkodą i powstrzymywać przed chęcią służenia Bogu.

A może powody wcale nie są tak do końca oczywiste?



Może leżą również gdzieś po stronie tych, którzy mają przywilej ogłaszać to radosne poselstwo Ewangelii? Czy zawsze rozmawiając z kimś o Bogu i głosząc mu Ewangelię Królestwa staramy się położyć nacisk właśnie na jej prostotę i piękno? Może jest tak, że to oczywiście, proste i harmonijne poselstwo nie jest w naszym wykonaniu aż tak proste, by trafić bezpośrednio do serca? Być może czasem zanadto wchodzimy w zawołanie, które w naszym zapale i gorliwości dla Pana Boga chcielibyśmy uważać za zagadnienia ważne i niemal fundamentalne? Może to czasem powoduje, że ktoś rezygnuje z dalszych kontaktów z nami stwierdzając, że to wszystko jest dla niego za trudne i zbyt skomplikowane? Tak więc, mówiąc innym o Ewangelii musimy ciągle zastanawiać się, czy przypadkiem nie dobudowujemy zbyt wielu „brzemion” do jej prostego, radosnego przesłania.

Bo z pewnością nie ma potrzeby nadawania znaczenia zasadniczego tym aspektom biblijnej nauki, które dla zbawienia zasadnicze nie są. Może też zrozumienie niektórych rzeczy należałoby pozostawić czasowi podążając za radą apostoła Pawła opisaną w Liście do Filipian: *„Ilu nas tedy jest doskonałych, wszyscy tak myślimy; a jeśli o czymś inaczej myślicie, i to wam Bóg objawi”* – Filip. 4:15 (BW). Zakładał więc apostoł pewien **proces** edukacyjny zmierzający do poznania rzeczy ważnych i istotnych. W procesie tym jednak, miejsce najważniejsze i decydujące pozostawia św. Paweł samemu Bogu i Jego uznaniu, co jest tak naprawdę rzeczą potrzebną, by komuś ją objawić lub też skorygować czyjeś dotychczasowe błędne pojmowanie jakiegoś zagadnienia.

Może więc w sprawach nie zasadniczych dla zbawienia należy pozostawić wierzącym pewien margines własnego poglądu, własnych myśli, interpretacji i rozumienia? Taka różnorodność spojrzeń jest najprostszą drogą – może nie do anarchii, jak niektórzy twierdzą – lecz do dochodzenia Bożej Prawdy. Bo przecież każdy pogląd przed jego przyjęciem powinien być poddany analizie pod kątem jego zgodności z Bożym Słowem.

Obserwując historię, możemy zauważyć, że tak wielu gorliwych chrześcijan poróżniło zrozumienie właśnie owych 'niezasadniczych' dla samej istoty zbawienia prawd. Może nie powinniśmy oceniać, czy rzeczywiście za każdym razem chodziło tylko o szczere dociekanie prawdy, o 'gorsze' lub 'lepsze' zrozumienie – czy też może do głosu doszły w pewnym momencie ambicje, chęć przewodzenia i własna duma. Pozostawmy tę ocenę Panu Bogu.

Nasuwa się dość istotne w tym momencie pytanie: Czy wobec faktu tak prostego i jasnego postawienia sprawy zbawienia przez Słowo Boże, powinniśmy odłożyć na stronę badanie Biblii i zaprzestać zastanawiania się nad lekcjami, jakie zawiera? Z pewnością nie! Biblia jest dla

nas źródłem wielkiego bogactwa, daje każdemu z nas możliwość indywidualnego, osobistego poznania Bożego charakteru i Bożych oczekiwań wobec człowieka. To właśnie Biblia informuje nas o Bożym planie na przyszłość budując nasze zaufanie do mądrości i wszechmocy Boga. I choć czasem może spieramy się co do pewnych szczegółów tego planu, są to dla nas rzeczy potrzebne i istotne. Powinniśmy ustawicznie starać się poznawać Pana Boga i budować naszą wiarę, która powstaje przecież 'ze słuchania Słowa Bożego', jak to określa św. Paweł. Z chwilą **uwierzenia i wyznania** – o których wspomina apostoł – Ewangelia zaczyna zmieniać nasze życie, w którym staramy się na co dzień szukać rozwiązań Bożych – czyli takich, które mają szansę spotkać się z Jego pochwałą. Nie może być inaczej, bo każdy przejaw braku naszej aktywności, braku działania czy niedbałości grozi, że możemy utracić ten wspaniały skarb i zaznać wstydu, gdy nasz Pan zechce z nami się rozliczyć.

Czasem na drodze naszego życia możemy spotkać ludzi, którzy poszukują sposobu odbudowania swej nadwątlonej przez 'ekspertów' i 'monopolistów zbawienia' wiary. Bywa tak, że owi 'eksperti' i 'specjaliści' do spraw zbawienia sobie tylko i swojej społeczności przypisują możliwość 'udzielania' zbawienia. Starają się też zaszczepić przekonanie, że to właśnie oni 'są w posiadaniu' tej jedynej najbardziej słusznej drogi prowadzącej do Bożego Królestwa. Zapominają niestety w tym wszystkim, że to nie kto inny jak jedynie Pan Bóg jest Tym, który daje nam zbawienie w swym Synu! Zapominają, że piękno Ewangelii polega głównie na jej prostocie. Ktoś, kto nie może zgodzić się z jakimiś drugorzędnymi naukami czy też z przestrzeganiem głoszonych w danej grupie zasad – traci wiarę, staje się wewnętrznie pusty, bo przestaje widzieć dla siebie szansę zbawienia i kontaktu z Bogiem. Nie powinniśmy więc w naszym opowiadaniu Ewangelii Królestwa popełniać tego samego błędu! Może nie warto mówić, że trzeba najpierw 'wstąpić do nieba, by stamtąd sprowadzić słowo Pana'? Może również nie warto mówić, że trzeba w tym celu 'przeprawić się za morze'. Słowo Boże przekonuje nas, że ważne rzeczy są proste i że nasz Bóg mówi do nas jasno i wyraźnie. Niech więc nasza Ewangelia Królestwa taka będzie! Niech będzie prosta, jasna i zrozumiała – niech będzie radością dla słuchających, niech pomoże im cieszyć się z wyboru Bożej drogi i radować perspektywą Jego wspaniałego Królestwa.

Bo przecież: **„Bliskie cię jest słowo”... „i jeśli ustami swoimi wyznasz, że Jezus jest Panem, i uwierzysz w sercu swoim, że Bóg wzbudził go z martwych, zbawiony będziesz”**.

Cieszymy się więc sami prostotą Ewangelii, a także mówimy o niej innym, w przekonaniu, że Boże przykazanie nie jest **„ani za trudne, ani za dalekie”**.



Nawrocki Krzysztof

R-
„Straż”